Cena numeru 50 hal.

Nr. 43. (103) Lublin, dnia 16 listopada 1919 r. Rok III.

ROBOTNIK

PRZEDPŁATA WYNOSI:
W Lublinie wraz z odnoszeniem do domu kwartalnie 5 K., na prowincji z przesyłką pocztową kwartalnie 6 koron.

CENA OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 80 h., na 1 stronie 2 k., w tekście 2 k. 50 h. Drobne ogłoszenia po 10 hal. za wyraz.

TYGODNIK SPOŁECZNY, POŚWIĘCONY SPRAWOM WARSTW PRACUJĄCYCH.
Organ Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich.

Adres Redakcji i Administracji: Krakowskie-Przedmieście 7, I piętro (Lokal Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich). Redaktor przyjmuje we środy i piątki od godziny 6 — 7 wieczorem. Administracja otwarta codz. od 9 rano do 6 wiecz.

PRACĄ i ŁADEM.

Jak to socjaliści chcieli budować Polskę.

(W rocznicę zamachu lubelskiego).

Społeczeństwo polskie w pierwszych dniach listopada ubiegłego roku stanęło na rozstajnych drogach. Gorzej; znalazło się nad przepaścią, która ze wszystkich stron się otwierała.

Klęska Niemiec i Austrji przyniosła nam wyzwolenie. Ale przejście ze stanu niewoli do wolności wymaga czasu, wymaga także niesłychanych ofiar i trudów. Naród nasz, w całości biorąc, nie był zupełnie przygotowany do wielkich wypadków, które następowały po sobie z błyskawiczną szybkością. Został poprostu zaskoczony i nie zdawał sobie sprawy, jak ma w zmienionych warunkach postępować.

W kraju panował chaos niepojęty. Runęła dotychczasowa władza: rząd okupacyjny, ale nikt nie przygotował organów nowej. Była wprawdzie w Warszawie Rada Regencyjna,nie posiadała jednak żadnego zaufania w szerokich masach społeczeństwa. Powołany przez nią rząd Świeżyńskiego mógł był może wiele zdziałać, gdyby nie to, że znajdował się pod czujną strażą Prusaków, którzy, sami będąc zagrożeni, do ostatka jednak strzegli interesów na Wschodzie i wszelkimi siłami pomagali anarchji do rozwinięcia skrzydeł.

Polska, niby to wyzwolona już, znajdowała się w stanie pożałowania godnym. Królestwo w większej części było jeszcze w mocy Beselera, w południowej zaś jego stronie szybko organizowały się władze mające na celu przejęcie urzędów od cofającej się armji okupacyjnej. Panowała wszędzie atmosfera niepewności i wyczekiwania zupełna anarchja w dziedzinie komunikacji, aprowizacji i służby bezpieczeństwa. Dziw poprostu, że nas wtedy nie pożarł jakiś swojskiego wytworu bolszewizm czy bandytyzm, dziw, że została zachowana jaka taka równowaga w naszem życiu społecznem.

Pozostawieni byliśmy sami sobie: Poznańskie odcięte kordonem, Galicja miała pełne ręce roboty u siebie, a wschód kraju płonął pożarem wojny hajdamackiej.

Po miastach i miasteczkach niezmiernej doniosłości rolę spełniły straże bezpieczeństwa i milicje obywatelskie i różne inne organizacje. Utrzymały one porządek i spokój tam, gdzie mogło przyjść do wykroczeń, a nawet gwałtów. Niemało zasługi, bodaj czy nie największą, przypisać trzeba naszym kolejarzom, którzy z podziwu godną sprawnością ujęli w ręce całą sieć komunikacyjną i zapewnili z jednej strony wywóz austrjaków, z drugiej przewóz żywności i ludzi. Ale z tem wszystkiem położenie kraju było ciężkie, żeby nie powiedzieć: beznadziejne.

Ciemne moce tego świata działały w ukryciu od dawna i przygotowywały się na chwilę taką właśnie, jak owe pamiętne dni listopadowe. Powychodziły wówczas niewiadomo skąd, indywidua, które dawniej albo siedziały bezczynnie, albo chyłkiem i dorywczo spełniały dzieło burzycieli. Teraz, kiedy dzięki ogólnemu rozprzężeniu odzyskaliśmy swobodę działania, rzuciły się z niepowstrzymanym impetem do roboty.

„Osobliwa chwila" nadeszła i oto lewica nasza wszelkich odcieni zaczęła pracę około budowy państwa. Oczywiście, każda partja na swoją rękę i na swój sposób. Nie było w tej „pracy" od samego początku ani ładu, ani składu. Gruba ignorancja, ciasne doktrynerstwa, zupełny brak jakiejkolwiek tolerancji, iście semicki tupet, zajadła gorliwość w tępieniu t. zw. reakcji, niepospolita zuchwałość i zdumiewająca pewność siebie obok śmiesznej wprost nieudolności — oto cechy tych pierwszych budowniczych Polski.

Już to trzeba przyznać, że czasu wojny nie tęgich mieliśmy architektów. Najpierw ci panowie z Enkaenu*), potem ci z Rady Stanu, potem z otoczenia regenta ks. Lubomirskiego, który bił pokłony w pałacu Hohenzollernów przed bożkiem krzyżaczyzny — Wilhelmem. Nakoniec osławieni „Wehrmachtowcy", Bilińscy, którzy łączyli przyszłość Polski z przyszłością Austrji — lub Daszyńscy, którzy kazali Polsce owijać się niby powojowi dokoła tronu Habsburgów, równocześnie zaś wyrzekali się Gdańska i Poznania, bo tego chciał — żywotny interes Niemiec.

Wszystkich swych panów dzieliły wprawdzie różnice polityczne i społeczne, ale zato łączyła ich „wielka" idea wciągnięcia Polski w obręb t. zw. Europy środkowej i oddania jej w wieczną niewolę krzyżactwa.

Twórcy osławionego rządu lubelskiego, który narodził się w nocy z dnia 6 na 7 listopada 1918 byli przekonani o niezdolności Polski do samodzielnego życia. A byli to wszak Daszyńscy i Moraczewscy, byli to Downarowicze i ludzie im podobni, którzy przez cały czas wojny korzyli się przed militaryzmem pruskim i wielbili pruską organizację. Czyż ludzie tacy mogli prowadzić niezależną politykę narodową? Czy mogliby, a przedewszystkiem czyby zechcieli pójść ręka w rękę z Koalicją, oni, zapatrzeni w gwiazdę bolszewizmu i żelazny krzyż Hohenzollernów? Nie. Zaprawdę wszystko było raczej możliwe, niż nawrócenie naszej lewicy na wiarę Zachodu, niż powrót jej na prawe drogi rzeczywistej kultury i postępu.

W chwili, kiedy Bóg odwalił kamień grobowy Polski, socjaliści nasi oraz w[illegible] cy ich sympatycy znajdowali się pod kiem Wchodu tak dalece, że jedynem pragnieniem było zaprowadzić w całej Polsce „republikę ludową" a mówiąc językiem zrozumiałym republikę sowietów na wzór moskiewskich.

Że tak zwany „Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej" nie był niczem innem, jak tylko nędzną kopją tego, co się rozwinęło na wschodzie, świadczą pierwsze jego odezwy, świadczy przedewszystkiem okoliczność, że pod jego to opiekuńczemi skrzydłami powstały rady delegatów robotniczych, w ręce których w sprzyjających warunkach miała przejść cała władza.

Nie potrzeba zresztą bystrego obserwatora aby pochwycić podobieństwo między tem, co było w Rosji, a tem co się wtedy u nas zaczynało. Kto przeżywał początki przewrotu bolszewickiego ten nie może się oprzeć wrażeniu, iż wszystko u nas podobnie się robiło. Jakaś wprawne

*) Naczelny Komitet Narodowy, organizacja, składająca się z przedstawicieli socjalistów i konserwatystów, a wysługująca się Prusom, Austrji i opierająca los Polski na wygranej państw centralnych. Polityka Enkaenu dała początek orjentacji austrofilskiej.

ręce działała tu niesłychanie ostrożnie ale i bardzo świadomie i bardzo pewnie.

Najpierw chodziło o to, aby ująć sobie szerokie masy ludu. Więc dano robotnikom 8-io godzinny dzień pracy, podwyższono zarobki, wprowadzono rady robotnicze. Następnie rzucono im szereg najponętniejszych obietnic: fabryki, domy, lasy, ziemia — wszystko to będzie wasze, jeśli nas, socjalistów poprzecie wszelkiemi siłami.

Pewni poparcia ludu roboczego, rządcy lubelscy opanowali wszystkie ważniejsze stanowiska, pojawili się komisarze ludowi, ludzie z gatunku onych ptaków niebieskich, co to nie sieją ani orzą, a piją i tyją — pracą ludu. Miljony poszły na ich utrzymanie, jeszcze większe sumy miano wydać na agitację.

Rząd lubelski, rząd nawskróś socjalistyczny, rozpoczął budowę Polski od podstaw: postanowił w tym celu wszystko, co było, obalić i wznieść gmach zupełnie nowy. O budowniczych i materjał nie dbano. Wiadomo, że i bolszewicy o to nie dbali i nie dbają. Zresztą w pojęciu socjalistów każdy człowiek jest powołany do budowania, do tworzenia, bo — każdy człowiek to umysł twórczy. Nie myślano również o tem, skąd wziąć materjału do tej budowy, jakie zakreślić jej granice, jakie ma być wewnętrzne jej urządzenie. Będzie dobrze, lepsze, niż dawniej — mówili tajemniczo wielkorządcy lubelscy. — Rozdzielimy ziemię, upaństwowimy fabryki, utworzymy zamiast wojska milicję, przepędzimy księży, jednem słowem „nowy" zaprowadzim ład".

Jakoż zaczęli ten ład zaprowadzać, biorąc wzory żywcem ze Wschodu, lub z Niemiec, które właśnie gwałtownie przemalowywały się na czerwono. Jedenaście dni trwało panowanie rządu lubelskiego, ale opinja publiczna w Polsce godzi się już dziś prawie jednomyślnie na to, że okres rządów republiki lubelskiej należy do chwil w dziejach naszego narodu najsmutniejszych i najbrzemienniejszych w fatalne skutki. Nie ulega też wątpiwości, że ten sąd opinji publicznej zostanie potwierdzony także wyrokiem historji.

Posiew 7-go listopada.

Na rolę polską, przeoraną pługiem wojny, padło po raz pierwszy ziarno, które miało przynieść miast chleba — głód i nędzę, miast zadowolenia — rozgoryczenie i niepokój. Ziarno to rzucono dnia 7-go listopada 1918, a siewcami jego byli ci sami ludzie, którzy obwołali „tymczasowy rząd republiki polskiej".

Siewcy pochodzili po większej części z Polski, choć nie brakło i cudzoziemców. Szczególnie dużo widziano takich, co na ten dzień uroczysty zrzucili chałaty, aby przywdziać sukmany lub kapoty robotnicze. Ci ostatni mieli też z sobą, prócz worów z ziarnem, spore worki z pieniędzmi.

Ale najciekawsze było samo ziarno. Przyszło ono bądź ze Wschodu, z dalekiej Rosji, bądź z Niemiec. Zarówno kupcy moskiewscy, jak i berlińscy twierdzili, że to ziarno pszenicy w najlepszym gatunku. Ziemia lubelska doskonała, to i siew da plon znakomity.

Siewcy tymczasowego rządu jęli sypać pełnemi garściami. Każdy kto chciał czy nie chciał, bywał raczony ziarnem ze Wschodu i z Berlina. Obsiano też niem Polskę jak długa i szeroka, nie szczędząc ni grosza ni czasu ni trudu.

Kupcy zagraniczni zacierali ręce z radości, ciesząc się na żniwo. Radowali się również w duchu nasi siewcy, a zwłaszcza ci od chałata.

Przyszedł wreszcie czas żniwa.

I cóż się pokazało?

Ziarno cudzoziemskiego pochodzenia wydało plon, jakiego można się było z góry spodziewać. Nie była to wcale pszenica, lecz kąkol i oset. Na szczęście, ziarno nie wszędzie weszło. Najbujniej rozpleniły się kąkole i osty w ziemi lubelskiej. I nic dziwnego, boć tu siewcy najgorliwiej pracowali. Pokazały się też owoce ich pracy w innych stronach kraju. Ale tam wzięto się zaraz do tępienia chwastów szkodliwych.

. . . .

Rok minął już od chwili, kiedy siewcy tymczasowego rządu w Lublinie rzucili ziarna nienawiści klasowej, próżniactwa, niewiary, niezadowolenia i pogardy dla prawa. Rok minął już, jak nad ziemiami Rzeczypospolitej wzięła panowanie, na krótko wprawdzie, garść zdecydowanych na wszystko, płytkich i zaciekłych fanatyków idei przewrotu.

Panowanie ich, panowanie socjalistów, socjal-ludowców i komunistów, zostało złamane, ale posiew przyniósł złe owoce.

Ludzie pod wpływem tych siewców wykoleili się, stracili równowagę ducha i wiarę w twórczą moc narodu. Lenistwo i gnuśność, przysłowiowe polskie wady, rozkwitły pod rządami lewicy. Masy robotnicze w znacznej części dały się zdemoralizować. Wydajność pracy jest dzisiaj śmiesznie mała w porównaniu z wojenną. Wstyd powiedzieć, że pracowaliśmy dla zaborców i najeźdźców bez porównania gorliwiej, niż dla własnej ojczyzny. Gdzie sumienie, gdzie poczucie obowiązku? Przygłuszyły je kąkole i osty, zasiane w pamiętnych dniach listopada 1918.

Z „rządem tymczasowym", który wówczas powstał w Lublinie, a którego ciągiem dalszym był osławiony rząd Moraczewskiego i towarzyszy, zakradły się najsmutniejsze braki do naszej administracji. Rozwielmożniło się nieuctwo i swawola, rozkrzewił się system protekcyjny, najpodlejszy ze wszystkich, jakie istniały. Wszakże, aby zostać wtedy urzędnikiem, wystarczało być członkiem partji socjalistycznej lub wykazać się pochlebną opinją którego z lewicowych działaczy. Dzięki temu systemowi wszystkie ministerstwa nasze zostały poprostu zalane żywiołami skrajnymi, opanowane przez nieuków, którzy teraz wstyd przynoszą. Na stanowiskach niesłychanie odpowiedzialnych znaleźli się wówczas ludzie, nie mający najmniejszego pojęcia o istocie władzy państwowej, jak również nie zdający sobie sprawy z obowiązków wobec państwa.

W takich warunkach musiał cały aparat administracji mocno ucierpieć. Najważniejsze dzisiaj ministerstwa jak: ministerstwo skarbu, kolei, aprowizacji, ochrony pracy i robót publicznych zostały obsadzone przez ludzi z lewicy, którzy świadomie czy nieświadomie (Bóg to wiedzieć raczy!) tamowali bieg najżywotniejszych przedsięwzięć, utrudniali komunikację, dopuszczali do niesłychanych nadużyć w dziedzinie aprowizacji i administracji powiatowej. O polityce zagranicznej z tego czasu lepiej nie wspominać, tak przykre budzi ona wspomnienia w każdym uczciwie myślącym człowieku.

Wielkim tryumfem zdrowej masy narodu jest to, że wpływy socjalistyczne w rządzie zostały jeżeli nie złamane, to przynajmniej osłabione. Dziś niema już mowy o panowaniu skrajnej lewicy. Pozostał jednak posiew 7-go listopada, wydał już owoce i niejednokrotnie jeszcze będzie wydawał. Najgroźniejszy okres jego już przetrwaliśmy: po szeregu strajków fabrycznych i rolnych, po daremnych usiłowaniach, zmierzających do wywołania bezrobocia powszechnego, możemy patrzeć w przyszłość ze spokojem, choć z drugiej strony powinniśmy ustawicznie pamiętać o tem, że szatan nie śpi i czyha tylko na sposobność, aby znowu zdobyć władzę nad umysłami.

Co byłby nam dał rząd socjalistyczny?

Znany jest wszystkim dobrze stosunek rządu Moraczewskiego do Niemiec z jednej, a Rosji bolszewickiej z drugiej strony. Moraczewski, jeden z głównych działaczy rządu lubelskiego, uprawiał politykę niezrozumiałej wprost uległości wobec naszych niedawnych katów i prześladowców, idąc im na rękę ze szkodą dla Rzeczypospolitej. Równocześnie ten sam rząd odnosił się nieprzyjaźnie do Koalicji, dzięki której przecież Polska odzyskała niepodległość, bez pomocy której nie mogłaby się ponadto utrzymać. Płynęły tygodnie, a w stosunkach tych nic się nie zmieniało, owszem było coraz gorzej, gdyż mocarstwa Koalicji, podburzane przez prasę żydowską zaczynały nas traktować coraz to wyraźniej jako kraj, zbliżający się do bloku państw niemieckich lub nawet skłaniający się ku bolszewizmowi.

Przypuśćmy na chwilę, że rząd socjalistyczno-komunistyczny się utrwalił i nawiązawszy przyjazne stosunki z republiką niemiecką, wszedł w najściślejsze związki z sowiecką Rosją, co było niewątpliwie gorącem jego życzeniem. Wiemy dobrze, iż bolszewicy w tym czasie mieli w rękach Wilno i zbliżali się do granic Królestwa w szybkim pochodzie. Od południa Rusini trzymali Lwów i całą Galicję Wschodnią, Czesi zajęli Cieszyńskie i część Sądeczyzny, Niemcy mieli w posiadaniu Litwę, Suwalszczyznę i Podlasie. Pod władzą rządu warszawskiego było Królestwo (niecałe) i do pewnego stopnia Galicja Zachodnia.

Przypuśćmy dalej, że Rosja sowiecka powstrzymałaby pochód swych armii na granicach byłej Kongresówki. (Przypuszczenie bardzo nieprawdopodobne, gdyż bolszewicy nie omieszkaliby zalać Królestwa, aby podać ręce komunistom niemieckim). Cóż wtedy?

Koalicja odwróciłaby się od nas zupełnie i miałaby słuszność: kto nie z nią ten przeciwko niej! Mocarstwa, dzięki którym jesteśmy dziś jednym z najpoważniejszych państw Europy, zwłaszcza zaś Francja, Anglja, Ameryka i Włochy, odmówiłyby nam nie tylko wszelkiej pomocy w zakresie aprowizacji i transportów wojskowych, ale nadto zostawiłyby nas całkowicie swojemu losowi.

A więc Czesi pozostaliby panami Śląska Cieszyńskiego, Galicja Wschodnia ze Lwowem jęczałaby pod okrutnem jarzmem hajdamackiem, zabór pruski znosiłby musiał w dalszym ciągu katusze Prusaków,

bo Koalicja, nie mając żadnego interesu w popieraniu zanarchizowanej Polski, patrzałaby obojętnie na to, w czyich rękach są te obszary; w polskich czy niemieckich, w bolszewickich czy hajdamackich. Dla niej byłoby to na razie wszystko jedno, skoro Polska, Niemcy, Rosja i Ukraina przedstawiałyby w oczach Europy Zachodniej obszar, objęty płomieniami rewolucji, zalany falami anarchji i barbarzyństwa.

Tak byłoby w pierwszych miesiącach. A potem? Później przyszłoby niezawodnie do najściślejszego sojuszu między naszą lewicą skrajną, a bolszewikami. Maluczko, a Polska stałaby się sowiecką. Niepodobnem sobie wyobrazić skutków podobnego przewrotu. Cofnąłby nas on wstecz o dziesiątki lat w pochodzie cywilizacyjnym, a może nawet skułby na zawsze z barbarzyńskim czerwonym caratem. Z wolnego i dumnego narodu, ze społeczeństwa, mającego 1000-letnią kulturę i wspaniałą, pełną chwały, przeszłość za sobą, stalibyśmy się zbiorowiskiem najnikczemniejszych niewolników, skazanych na to, aby służyć żydostwu i wyrzutkom wszelkiego rodzaju. Rodzina, państwo i Kościół uległyby zupełnemu zniszczeniu, a szkoła, pozbawiona ducha chrześcijańskiego, chowałaby bezmyślnych i posłusznych szeregowców czerwonego proletarjatu. Polska sowiecka zniosłaby prawo własności, przykułaby każdego obywatela do narzuconego z góry jarzma, odarłaby go ze wszystkich praw, znamionujących wolnego człowieka, a tem samem doprowadziłaby go do stanu takiego upadku i upodlenia, w jakiem znajduje się on dzisiaj w Rosji bolszewickiej.

Oto, coby nam dał rząd socjalistyczny, gdyby nie został obalony przez zjednoczone stronnictwa demokratyczne, wyrażające opinję całego narodu.

DO MOICH UKOCHANYCH DJECEZJAN!

W Piotrogrodzie i w djecezji Łucko-Żytomierskiej, gdzie straszne okrucieństwa popełniają nad naszymi rodakami bolszewicy rosyjscy, rozlega się jęk bólu z powodu nędzy i głodu, który się tam z dniem każdym coraz więcej sroży. W Piotrogrodzie przebywa Arcybiskup Cieplak, jak cień wyschnięty z głodu, w Żytomierskiej djecezji Biskup Dubowski ledwo zdołał uciec do Polski przed pościgiem i prześladowaniem bolszewików.

Jeden i drugi Pasterz, zapominając o sobie, wołają o pomoc dla swych i naszych rodaków. W tem strasznem piekle głodu i mordów potrzeba od nas ratunku. Odezwijmy się na to wołanie zaofiarowaniem s w e g o grosza.

Co kto może, niech złoży w tym celu na ręce księży Proboszczów, a zebrany grosz prześle do rozporządzenia wspomnianych Biskupów dla zbiedzonych naszych rodaków.

Pamiętajcie o słowach Chrystusa: „Błogosławieni miłosierni!“ Tamci nieszczęśliwi rodacy czekają na nasze miłosierdzie i ratunek!

Biskup Lubelski

† **Marjan Leon.**

Robotnicy chrześcijańscy u Prymasa Polski.

Z okazji pobytu Naczelnika państwa w Krakowie bawił także w tem mieście i Prymas Polski, arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, ks. Dr. Dalbor. Korzystając z pobytu tak dostojnego gościa, zgłosiła się do niego na posłuchanie delegacya Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiego Demokracji oraz Polskiego Zjednoczenia zawodowego robotników chrześcijańskich z siedzibą w Krakowie. W deputacji brali udział: poseł Gdyk z Warszawy, poseł Harasz z Łodzi, red. Holeksa, red. Horowicz, p. Janusz z Bielska, p. Jaroń z Jaworzna, p. Martinek z Cieszyna, inż. Mianowski z Krakowa i p. Spiechowicz z Częstochowy, Deputacyę przedstawił ks. red. Kasprzyk. Najdostojniejszy arcypasterz przyjął delegatów bardzo życzliwie, rozpytywał o warunki pracy i wyraził szczere zadowolenie, że chrześcijańsko-narodowy ruch robotniczy rozwija się tak pomyślnie. Z członków deputacji przemawiali: ks. Kasprzyk, posłowie Gdyk i Harasz, red. Horowicz, oraz inż. Mianowski. Prymas przyrzekł ruchowi chrześcijańsko-narodowemu robotniczemu udzielić jak najdalej idącego poparcia.

Uroczysty obchód kolejarzy.

Dnia 9-listopada b. r. odbył się w Lublinie uroczysty obchód ku upamiętnieniu rocznicy objęcia kolei od Dęblina do Kowla przez kolejarzy lubelskich. Obchód rozpoczął się dziękczynnem nabożeństwem, które celebrował J. E. ksiądz B i s k u p F u l m a n. Po sumie miał podniosłe kazanie do zebranych licznie kolejarzy i przedstawicieli wielu instytucji sekretarz jeneralny do spraw robotniczych, ks. C y r a s k i.

Z katedry udali się kolarze w pochodzie, obejmującym kilka tysięcy ludzi, przy dźwiękach muzyki pod pomnik Unji Lubelskiej, skąd po przemowach paru kolegów zwrócili się w stronę dworca. Tam dokonano ceremonji odsłonięcia i poświęcenia tablicy pamiątkowej, która została wmurowana w ścianę dworca. Przy tej sposobności ks. S t o d u l s k i, patron naszego Stowarzyszenia, wygłosił okolicznościowe przemówienie. Zabierali również głos: p. Ś r z e d n i c k i, b. radny miejski, p. R a d z k i i delegat Stow. Kolejarzy z Radomia, p. D ą b r o w s k i.

O godz. 7-ej wieczorem odbył się w sali Tow. Muzycznego koncert muzykalno-wokalny przy współudziale dyr. Miketty, prof. Popowskiego, Dietha i innych. Po koncercie wzięli zebrani udział w raucie, podczas którego przygrywała orkiestra kolejowa.

Nadmienić wypada, że czysty dochód z koncertu i rautu przeznaczony został na założenie bibljoteki i czytelni dla kolejarzy.

Zjazd Macierzy Szkolnej.

Dnia 23 ub. m. odbyło się w Warszawie zebranie delegatów kół polskiej Macierzy Szkolnej.

Ze sprawozdania za rok 1918. wynika: P. M. S. prowadziła kursy uzupełniające dla nauczycieli i nauczycielek, książnicę nauczycielską i bibljotekę szkolną. Wydział zorganizował „kwestę książkową“, a zebrane 5,500 książek rozesłał na kresy.

Zarząd P. M. S. wydawał miesięcznik p. t. „Polska Macierz Szkolna“ oraz zorganizował wydział księgarski, który od 1 kwietnia r. b. sprzedał książek za sumę 32,656 mk.

Liczba kół prowincjonalnych wynosiła 518, t. j. wzrosła o 68.

Działalność oświatowa kół na podstawie nadesłanych sprawozdań przedstawia się jak następuje: 15 kół utrzymuje 19 ochron, do których uczęszcza 768 dzieci; 20 kół prowadzi 26 szkół różnego typu. W 26 kołach prowadzono 35 kursów dla analfabetów; z kursów korzystało 2,110 osób; 47 kół posiada 49 bibljotek, zawierających 39,814 tomów; korzystało z bibljotek 78,956 osób. Domów ludowych istnieje 29, a 79 kół—posiada teatry amatorskie; przeciętnie na przedstawienia uczęszcza 180 osób. W 79 kołach wygłoszono 392 odczyty i urządzono 42 obchody narodowe.

Na zjeździe dokonano też wyborów. Do Zarządu wybrani zostali: pp. Baliński Ign., Bojasiński, Dmochowski, Jankowski, Kretkowska, Kujawski, Nowicki, Ponikowski, dr. Rząd, Świerzyński, ks. Trepowski Wierczak.

Co słychać w Polsce?

Ameryka przysłała Polsce 400.000 kompletów ciepłej odzieży dla dzieci.

Żołnierze polscy z Murmania, którzy walczyli po stronie Koalicji, powracają do ojczyzny.

Ministrem aprowizacji został p. Stanisław Śliwiński, prezes Syndykatu roln. w Lublinie.

Delegatem polskim na konferencji pokojowej w Paryżu został mianowany p. Stanisław Patek w zastępstwie prez. Paderewskiego.

Ruch osobowy na kolejach został czasowo ograniczony. Powodem tego zarządzenia jest konieczność przewozu żywności i węgla.

Koalicja wyznaczyła już członków komisji międzynarodowych, które mają czuwać nad przeprowadzeniem plebiscytu.

Warszawa zabrała się do walki z dolegliwościami zimy. W 50 lokalach będzie się mogło ogrzać i pożywić około 50.000 ludzi.

Naczelnym komisarzem Gdańska z ramienia Koalicji został sir Reginald Tower.

Niemcy już rozpoczęli wysyłkę 3000 ton węgla dziennie.

Delegaci polscy z Gdańska przybyli do Warszawy, aby nawiązać stosunki handlowo-przemysłowe.

Połączenie kolejowe i pocztowe z Rumunją będzie regularnie funkcjonować od połowy b. m.

Na Górnym Śląsku wypadły wybory gminne niezwykle pomyślnie dla Polaków rodacy nasi zdobyli 70% wszystkich mandatów.

Bolszewicy ponieśli wielką klęskę pod Połockiem. Wojska nasze zadały im ciężkie straty.

Kronika polityczna.

Poseł polski przy rządzie łotewskim w Rydze wręczył już listy uwierzytelniające.

Kobiety będą miały w Anglji czynne i bierne prawo nie tylko do izby posłów, ale i do izby lordów.

Czesi zamierzają przeprowadzić u siebie rozdział Kościoła od państwa.

Niemcy na Litwie i w Kurlandji w w dalszym ciągu hulają; ostatnio urządzili ofenzywę na Libawę. Wojsko niemieckie liczy tam 300.000 ludzi.

Stany Zjednoczone będą ratyfikować traktat w dniu 17 listopada.

Republika austrjacka została ostatecznie uznana.

NIE LUDZIE.

(Dokończenie).

Szeregowiec 32 pułku rezerwy piechoty bardziej zwięzły jest w opisie innej rzezi, sprawionej w dniu 3 września w jednej ze wsi. Zapisał on: „Wysadzono w powietrze żelazny most. Z tego powodu ulice spalono, a cywilnych rozstrzelaliśmy“.

Tego samego dnia, w innem miejscu, żołnierz Hassemer VIII korpusu armji pisze: „Straszna kąpiel krwi; wieś spalona, ludność rzucona w płomienie — cywile razem ze wszystkiem spaleni„. Taki sam fakt zapisuje oficer z 178 pułku korpusu saskiego.

Żołnierz tego samego pułku zanotował wypadek rozstrzelania ludności męskiej, dodając, że zmuszono kobiety i dzieci do asystowania przy wykonaniu wyroku. Inny żołnierz zapisuje widok kobiet powieszonych na drzewach przydrożnych; gdzieindziej podpalenie klasztoru, w którym schroniła się ludność bezbronna.

Osobny dział stanowią wyznania o zbrodniach, którym najtrudniej dać wiary: to ustawianie ludności miejscowej, Francuzów i Belgów, przed frontem atakowanych niemieckich szeregów. Niestety, już nietylko notatki w pamiętnikach, ale korespondencya porucznika Eberleina w gazecie „Muenchener Neuste Nachrichten“ obwieszcza całemu światu, że Niemcy nie tylko dopuszczali się tej przerażającej taktyki, ale uznawali za stosowne pokrzepiać swoich rodaków opisami takich zbrodni nad zbrodniami. Porucznik Eberlein wyznaje, że i on razu pewnego „wpadł na myśl tak szczęśliwą“.

I tu jest właśnie moment najstraszniejszy. Tu musi człowieka ogarnąć przerażenie: niedość, że okrucieństwa podobne spełniane są, ale ludzie, którzy się ich dopuścili, ani przez jedną sekundę nie czują, że **spełnił rzecz, która urąga ludziom i Bogu**. Po gazetach ojczystych chełpili się, a ludność ich kraju czytała to iupajała się zbrodnią. Między sprawcami czynu, a galeryą narodu zachodziło najzupełniejsze porozumienie.

Takie samo porozumienie duchowe było między narodem niemieckim, a komendantem łodzi podwodnej, który storpedował „Lusitanię“, takie samo porozumienie, zapał, zachwyt, gdy bomby niemieckie zatruwały gazami tysiące żołnierzy nieprzyjacielskich, setki wsi, wystawionych na działanie morderczej mięszaniny siarki, chloru i formaliny, od której w obrębie kilkunastu wiorst od tyłów pozycyi ginęła ludność bezbronna, ginęli mężczyźni, kobiety i dzieci! Zgoda narodu, podpis, położony na furji wojennej, na zbrodniach, na czynach, któreby bies i szatan uznali za niehonorowe — oto co jest straszne, od czego się truchleje przy ocenie tych faktów.

Sprawy robotnicze.

Strajk górników w Ameryce, który wybuchł przed dwoma tygodniami, zakończył się szczęśliwie, gdyż władze amerykańskie oświadczyły gotowość polubownego załatwienia sporu. W razie, gdyby górnicy nie zaprzestali bezrobocia, rząd amerykański zdecydowany był stłumić je wszelkimi środkami.

Robotnicy niemieccy, zgrupowani w zawodowych związkach, odrzucili wniosek, wzywający do proklamowania strajku powszechnego.

Strajk kolejarzy w Anglji, kosztował 360 miljonów koron.

Skutki strajku rolnego. Po strajku rolnym przyszedł mróz 5-cio stopniowy. Setki tysięcy korcy niewykopanych jeszcze dworskich ziemniaków, marchwi, buraków i brukwi przepadły.

Normalnie o tej porze wszystkie płody były wykopane; w r. b. wskutek strajku rolnego doczekały się mrozu. Głód który będzie dalszem następstwem tego faktu, zawdzięczać więc należy komunistom i pepesowcom.

Dlaczego strajkują robotnicy w cukrowniach? Głos Lubelski donosi z Garbowa: Cukrownia Garbów strajkuje, leżą stosy zwiezionych buraków, ludność po miastach nie dostała cukru za październik, ale za to próżnujący robotnicy cukrowni mają obfite zapasy cukru i ciągną paskarskie zyski, sprzedając go ubogim matkom dla chorych dzieci w drodze łaski po 30 koron za funt.

Tak wygląda piękna idea solidarności proletarjackiej w zastosowaniu praktycznem towarzyszy z P. P. S.

Rozmaitości.

Dar dla armji polskiej. Wobec zbliżającej się zimy amerykański Czerwony Krzyż w przeciągu miesiąca podjął się zaopatrzyć każdego żołnierza polskiego na froncie w następujące rzeczy: 1) garnitur spodniej bielizny, 2) sweater (kaftanik wełniany), 3) kominiarkę (hełm ciepły, włóczkowy, 4) torebkę t. zw. „Comfort Kids“, zawierająca najniezbędniejsze przybory toaletowe. Kompletów takich przybyło już do Warszawy pół miliona i będą one rozesłane do dywizyj i przez władze wojskowe doręczone potrzebującym.

Olbrzymi ten dar przedstawia wartość minimalną sześciu milionów dolarów, czyli w naszej walucie z górą 400,000,000 marek.

Drożyzna. Detaliczne ceny środków żywności wzrosły w porównaniu ze stanem przedwojennym: we Francji o 122%, we Włoszech o 107%, w Szwajcarji o 209%, w Stanach Zjedn. o 80%, w Holandji o 108%, w Kanadzie o 93%, w Nowej Zelandji o 48%, u nas zaś wszystko poszło w cenie przynajmniej 50 razy. Innemi słowy w najdroższym kraju z wyżej wymienionych, a mianowicie w Szwajcarji, życie jest 25 razy tańsze, niż w Polsce!

Słownik nowoczesny.

(Ciąg dalszy)

Cukier — produkt, wywożony masowo zagranicę; to, co w kraju zostaje, nie może nam osłodzić goryczy życia.

Czekolada — zbytek, na który sobie pozwalają paskarze.

Czystość — cecha, która nie jest przymiotem żydów.

D.

Daszyński — pierwszy, a zarazem ostatni prezydent lubelskiego rządu, wielki zwolennik i osobisty przyjaciel nieboszczki Austrji;

Dekrety — tak nazywały się ogłoszenia rządu lubelskiego, których, prócz ministrów i drukarzy nikt nie czytał i do których także nikt się nie stosował.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Z życia naszego Stowarzyszenia.

Zebranie w d. 9 listopada.

W niedzielę, dnia 9 b. m., odbył się w sali podominikańskiej wykład red. Sasorskiego, o „Kierunkach politycznych w Polsce“. Referent przedstawił istotę, różnice i walkę dwóch kierunków politycznych: narodowego i socjalistycznego w czasach zajęcia się umysłów polskich sprawami wewnętrznymi Polski (do 1905 r.), zagadnieniami zewnętrznej polityki (do 1918 r.), oraz w obecnych warunkach, w których sprawy, zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne, równorzędnie występują w tworzącej i jednoczącej się Polsce. Po referacie przemawiali pp. Zajączkowski prez. Dziewiecki oraz patron Stow. ks. Stodulski. Na końcu zebrania na propozycję Przewodniczącego zarządzono składkę dla żołnierzy 23 pułku piechoty, która przyniosła 444 koron.

Przypominamy,

że w niedzielę d. 16 listopada

odbędzie się

w dolnej sali Podominikańskiej

o godzinie 6-ej po poł.

zwykłe zebranie tygodniowe

na którem

Ks. Prof. Czesnys

profesor Uniwersytetu Lubelskiego

wygłosi

bardzo ciekawy odczyt.

Po odczycie pogadanka.

Prosimy o liczne i punktualne przybycie.

Redaktor kierujący i odpowiedzialny: Feliks Kozubowski.

„Drukarnia Ludowa“ J. Popiela — Lublin.

Wydawnictwo Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich w Lublinie.